

Kosik Rafał

Jak Constar uratował Kraków

Z oficjalnej strony internetowej autora

To nie legenda! głosił tytuł na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” dzień po tym, gdy po raz pierwszy pod Wawelem pojawiły się płomienie. *A nie mówiliśmy?* pisała „Nowa Fantastyka”, kiedy na Plantach odkryto odciski wielkich gadzich łap. *Smoki istnieją!* wtórowało „Science Fiction”, jednocześnie zapowiadając, że w obecnej sytuacji zmuszone jest usunąć z tytułu słowo „Fiction”. *Zemsta Pana!* grzmiał „Nasz Dziennik”, a „Paleontolog Weekendowy” odszczekiwał: *Zwracamy honor. Ludzie i smoki żyły obok siebie.* Cieszyły się za to dwutygodnik „Młody Satanista” (*Nasi wychodzą z podziemia!*) oraz „Twoje Terrarium” (*Czym oni go karmili?*). *Smoczyca Wawelska upomina się o swoje prawa* pointowały „Wysokie Obcasy”. Jedyne „Kocie Sprawy” nie skomentowały całej afery.

Krakowianom nie było jednak do śmiechu. Początkowo miasto przeżyło zmasowany najazd turystów, ale ciekawość szybko ustąpiła miejsca strachowi. A było czego się bać. W tajemniczych okolicznościach zostały pożarte trzy konie od staromiejskich dorożek. Pozostałe rozpoczęły strajk okupacyjny stajni. W okolicach Wawelu zaginęło kilka młodych kobiet. Znalezione je jednak nazajutrz tylko przeżute i wyplute, bowiem żadna nie była dziewczicą.

Pożary wybuchały tak często, że straż trzeba było zamawiać z kilkudniowym wyprzedzeniem. Producentom gaśnic robota paliła się w rękach, antyterrorysty palili się do akcji, a policyjne radiowozy paliły gumy. Zapaleni tropiciele próbowali dopaść gada, ale smok był piekielnie zwinny. Widziano tylko cień przemykający na tle płonących śmietników. Wszelkie próby schwytania spaliły na panewce. Ład i porządek moralny obracały się w popiół. Politycy palili za sobą mosty, licealiści chodzili upaleni jak nigdy, w każdym ciemnym zaułku czaił się napalony zboczeniec, a krakowscy kabareciarze dolewali oliwy do ognia, paląc dowcip za dowcipem. Problem stał się naprawdę palący, gdy podczas meczu Cracovii z Wisłą zanotowano rekordową liczbę spalonych. Gdy rozpalone emocje sięgnęły zenitu, prezydent miasta w płomiennym przemówieniu gorąco zaapelował do mieszkańców o pomoc i wyznaczył nagrodę.

Skonstruowano zasadzkę na smoka: w gigantycznej wersji pułapki na myszy zamiast sera umieszczono sztuczną owcę (ekolodzy nie pozwoli użyć prawdziwej). Gad miał chyba dobry węch i nie dał się wpuścić w syntetyk. Nic nie pomagało! Słomiany zapał mieszkańców szybko zgasł, a wraz z nim zaczęła gasnąć nadzieja.

* * *

– Musimy coś zrobić. – Prezydent rzucił na stół gazetę z wielkim tytułem *Prezydent nic nie robi.*
– Musimy powiedzieć sobie przykrą prawdę. Nasz bohater narodowy, ów szewc (imienia nie pomnę), sfuszerował robotę. Nie otruł smoka, tylko go podtruł. Gad zasnął na kilkaset lat, teraz wydobrzeł i się mści.

Dyskusje w ratuszu, jak to zwykle bywa, trwały długo i okazały się bezowocne. Wieczorem dywan sali obrad usłany był poobgryzаныmi paznokciami i zmiętymi w ustach przekleństwami. Przy wielkim stole został jedynie prezydent i wiceprezydentka. Patrząc tępo w ścianę, popijali rozgazowaną wodę gazowaną i wsłuchiwali się w bojowe okrzyki demonstrantów pod oknami

ratusza.

– Odszukajmy potomków tego całego szewca – zaproponowała viceprezydentka. – Niech poprawią w ramach rękojmi.

– Przecież to postać legendarna...

– No to znajdziemy jego legendarnych potomków. Albo naprawiają, albo oddają kasę. Z odsetkami. Legendarnymi!

Zadzwoił telefon, a prezydent niechętnie podniósł słuchawkę.

– Szefie, szefie! – Głos po drugiej stronie należał najwyraźniej do hiperaktywnego młodzieńca. – Jest Constar. Moglibyśmy...

– Mam lepszy pomysł! – Prezydent trzasnął słuchawką o wiedełki. – Nie potrzebujemy piątej wody po szewcu ani Constaru. Potrzebujemy nowego superbohatera, który załatwi gada nowoczesnymi metodami. Ktoś ci przychodzi do głowy?

Viceprezydentka zastanowiła się chwilę.

– Dobromir.

– Odpada. Wypłaty nagrody dla animiki nie będzie jak zaksięgować. Zresztą, potrzebujemy prawdziwego herosa! Niech pomyślę... Hans Kloss na emeryturze, Franz Mauer prawie na emeryturze, Piłsudski nie żyje, kapitan Żbik i Funky Koval... ten sam problem co z Dobromirem. To Orient Men też odpada. Nie no, kurde, nie mamy żadnego superbohatera. Trzeba importować.

Z teczki pełnej bezwartościowych raportów z ostatnich posiedzeń rady wysypał papierzyska i zaczął wycinać w tekturze skomplikowany otwór. Wyciągnął z szafy latarkę i scotchem przykleił do niej tekturę. Otworzył okno i uchylił się przed nadlatującym pomidorem. Demonstranci zaczęli głośniej skandować brzydkie wyrazy, ale natychmiast rozpierzchli się, gdy nad miastem przetoczył się ryk Smoka Wawelskiego. Prezydent włączył latarkę i wycelował światło w niskie chmury.

* * *

W odległym rejonie świata Bruce Wayne rozbudził się nagle ze snu z przeświadczeniem, że gdzieś ktoś potrzebuje go, jak nie wiem co. Wstał, umył zęby i zrobił to, co każdy superbohater robi po przebudzeniu. Kilka minut później siedział już w stroju nietoperza w superfotelu swojego supersamolotu i grzał supersilnik rakietowy, wymontowany kiedyś z rakiety Pershing. Wystartował i z dwustukrotną prędkością dźwięku okrążył parę razy Ziemię, zastanawiając się, gdzie też jest ta Polska. Wreszcie przypomniał sobie, że to gdzieś między Chinami a Amsterdamem, co znacząco zawężyło obszar poszukiwań. Zwolnił, wypatrując Polonezów i bigosu. No i nie zauważył niestety, że wleciał w obszar powietrzny Polski, ale obszar powietrzny Polski zauważył jego. Ostatnie słowa odtworzone z czarnej skrzynki batsamolotu, brzmiały „Nie może być! Negocjacje jeszcze trwają, a tarcza antyrakietowa już działa?”.

* * *

– DC Comics zażądało odszkodowania za omyłkowe zestrzelenie Batmana... – Prezydent miasta odłożył wydruk z faxu i potarł skronie. Zza okna dobiegł kolejny ryk smoka. – Nieważne. Będzie płacił mój następcą. Dzwon do wszystkich superbohaterów, jacy tylko przyjdą ci do głowy.

Viceprezydentka była na to przygotowana. Z profesjonalnym uśmiechem wystukała kierunkowy do Wielkiej Brytanii.

* * *

Oliwkowy Aston Martin mknął z dwukrotną prędkością dźwięku autostradą z Frankfurtu. MI-6 wiedziało już o losie Batmana i nie chciało ryzykować wysyłania swojego najlepszego agenta drogą powietrzną. Zresztą Bond, James Bond, lubił prowadzić. Niestety, gdy tylko minął granicę, ekran jego GPS-a wyświetlił białą plamę, informując smutnym głosem, że wjeżdża w pustkę, a

najbliższym miastem na wschód od Odry jest Anchorage na Alasce. Stan drogi zdawał się to potwierdzać. Bond musiał zredukować prędkość o połowę, a potem jeszcze o połowę, aż wreszcie zaczęły go wyprzedzać ruskie TIR-y. GPS powtarzał monotonnym głosem „Zawróć... zawróć...” i zapewne to zdekoncentrowało agenta 007. Nie ominął wielkiej dziury w jezdni i rozwalił oponę. Zatrzymał samochód na poboczu i z pełnego gadżetów bagażnika wyjął zapas.

Kiedy przykręcił ostatnią śrubę w kole, stwierdził z zaskoczeniem, że w międzyczasie ukradziono mu resztę samochodu. Wkurzył się, ale to naprawdę się wkurzył.

– To ja przyjeżdżam wam pomóc, a wy mi tak?!

Zabrał koło i tyle go widziano na wschód do Odry.

* * *

Telefon w ratuszu zadzwonił natarczywie. Prezydent odebrał odruchowo i od razu pożałował.

– Szefie, szefie! – hiperaktywny młodzieniec prawie krzyczał. – Naprawdę jest ten Constar.

Mam pomysł związany z reinkarnacją. To wprost niesamowite...

Prezydent odłożył słuchawkę i westchnął.

– Czemu dzwonią sami nawiedzeni psychole? – pokręcił głową.

Telefon zadzwonił ponownie.

– Ty odbierz! – warknął. – Jeśli to ten hiperaktywny młodzieniec, mnie nie ma.

Viceprezydentka odebrała i z poważną miną długo słuchała głosu po drugiej stronie.

– Superman – zakomunikowała, odkładając słuchawkę.

– Już przyleciał?

– Prawie... a konkretnie to przyglebił w pagórek podczas lądowania na Balicach. Wieża liczyła wysokość w metrach, a on w stopach i...

Piknął fax i zaczął drukować nagłówek pozwu o odszkodowanie.

– Dzwoniłaś do Spider-Mana? – z nadzieją w głosie zapytał prezydent.

– Mowy nie ma! Mam arachnofobię. Ale nagrałam się na sekretarkę Kapitana Ameryka.

– On nie żyje od roku, kobieto. Kto jeszcze?

– Power Rangers odmówili. Powiedzieli, że smok zijeje ogniem, a ich stroje są ze styropianu, więc się trochę boją.

Zadzwonił telefon. Prezydent odruchowo odebrał.

– Constar! Reinkarnacja! To się musi udać!

Najważniejszy urzędnik w Krakowie trzasnął słuchawką i powiedział:

– Podobno widziano Supergirl?...

– Przyleciała tylko na pogrzeb Supermana. Załatwi sprawy spadkowe, zrobi zakupy i wraca.

Wokół faxu ścierała się sarta pozwów z renomowanych kancelarii prawniczych. Właśnie drukował się kolejny.

– Niewidzialny człowiek przyjechał pociągiem – zaczęła wyliczać viceprezydentka. – Nasz sekretarz miał odebrać gościa z dworca, ale nie potrafił go rozpoznać wśród podróżnych, chociaż mówiłam, żeby szukał latającej walizki... Rozwiesiliśmy na mieście plakaty z portretem pamięciowym, ale nikt jeszcze nie zadzwonił... Robina wyzwali od pedałów, więc się popłakał, podciągnął rajtuzy i zwinął się do domu. Hulka przejął Greenpeace i odesłali go do Afryki. – Prezydent walił głową o blat biurka. – Flash Gordon uległ zatruciu pokarmowemu w pewnej knajpie na Rynku, He-Mana wzięli za uczestnika wieczoru kawalerskiego, skonfiskowali mu miecz i przymknęli na czterdzieści osiem godzin. Załoga G obraziła się po tym, jak ich wyśmiali gimnazjaliści z Nowej Huty...

Prezydent uniósł rękę, by przestała.

– Nie mów mi, że wykończyliśmy wszystkich pozytywnych superbohaterów! – jęknął. – Fantomasa ani Lorda Vadera sobie tutaj nie życzę.

– Myślałam o Godzilli...

– Jednego smoka już mamy!

Gdy po raz kolejny rozległ się dzwonek telefonu, prezydent szarpnął za słuchawkę i ryknął:
– Niech będzie Constar i reinkarnacja! W sumie smoki to domena fantastów i świrów, co na jedno wychodzi. Rób, co chcesz, tylko przestań dzwonić!

Po drugiej stronie panowała cisza. Dopiero po chwili prezydent usłyszał hiperaktywne „OK” i młodzieniec się rozłączył. Trochę to ubodło prezydenta, bo liczył, że znów będzie mógł trzasnąć słuchawką.

* * *

Wszystko trwało nie dłużej niż kwadrans. Smok krążył po mieście, ryczał, prykał i zionął ogniem obiema stronami. Wreszcie ryknął ostatni raz, najgłośniej. Huknęło, błysnęło i nad Wawelem uniósł się grzyb niemal atomowy.

* * *

Błyskały flesze, reporterzy przekrzykiwali się, a kamerzyści usiłowali utrzymać w kadrze hiperaktywnego młodzieńca, który nie potrafił ustać w miejscu. Podrygiwał, machał rękoma, wydawał dziwne dźwięki.

– Oto superbohater na miarę naszych czasów. – Prezydent próbował poklepać go po ramieniu, ale nie mógł trafić. – Poznajcie hiperaktywnego młodzieńca, który uratował nasze miasto przed zagładą. Powiedz, jak załatwiłeś gada.

– No, to pikuś był. Dałem mu dwa kilo reinkarnowanych kiełbasek z zakładów mięsnych Constar.

Warszawa 2008